

Odpust

*Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że życie,
to nie barwna zabawka kupiona na odpuscie...*

*Czerwiec szedł przez wieś
razem ze Świętym Antonim,
co zwoływał na odpust.
Wzbierało wielką falą modlitw
i duszącym zapachem lilii.
Powietrze pulsowało i drgało
od piszczałek, gwizdków i trąbek.
Kramy oferowały plastikowy raj.
Toczyły się na szczęście pierścionki
z błękitnym oczkiem nieba.
Gipsowym aniołkom wyrastały skrzydła
a chłopcy za ostatni grosz
kupowali pannom piernikowe serca.*

*Płynęła rzeka modlitw, gęstniał kadzideł dym.
Skruszony lud padał na kolana
i z Bożej obfitości splotywała łaska Pana.
Bóg odpuszczał, człowiek niekoniecznie –
spasione żyto, przesuniętą miedzę
rozbite koryto...*

*Dzisiaj z martwych powstaje
tamten świat, tamci ludzie
przebudzeni wielką mocą słowa.
A może to anioł śmierci cofnął rolę filmu
i wszystko się dzieje od nowa...*

*Znów biją dzwony na Anioł Pański.
Jadą furmanki w skłębionym prochu gościńca
przez wierną pamięć, przez krzyż południa
przez barwną bajkę dzieciństwa.*

Teresa Paryna

Gdzie wszystko jest poezją

*Wiązałam jej pierwsze naręcza
kiedy maj w białej sukience
klękał do Pańskiego stołu.
Kiedy sierpień ostrzem ściernisk
kaleczył marzenia.
Kiedy mroźny styczeń
dyktował swój biały wiersz.*

*Słowa padały pokosem ciężkich koniczyn,
albo przyjmowały lekkość mgieł.*

*Na wsi wszystko jest poezją.
Można ją czerpać garściami...
Echa pór układać w koronkowe wersy.
W symfonię wieczoru wplatać
rzenie koni, szczekanie psów, matczyną tkliwość.
Dać się uwodzić kadzidłom ziół,
szeptom leszczyny, dobrym baśniom.*

*Tadek od sąsiadów starą harmonią
długo w noc czarował wiejskie dziewczyny.
A koleinami niebieskich autostrad
Pegazy ciągnęły gwiazdne wozy
i utrudzonych pracą
zabierały w jakieś lepsze światy.
Tam, gdzie już nie ma wojny,
żadnej zgryzoty, biedy,
z którą zasypiali, budzili się,
orali, tańczyli, chodzili do kościoła...*

*To był mój świat – pierwsze stopnie
Wielkiego Uniwersytetu.
Z elementarzem, kałamarnicą, liczydłem i raderką,
której nie wszystko udało się wymazać.*

Teresa Paryna

Czerwcową oktawą

*Jeśli czerwiec,
to oktawa i wianki –
z chabrów, rumianków, dziurawca,
mięty, macierzanki...*

*A rozchodnik zawsze rósł za sztreką.
Trzeba było bezpiecznie przejść
kolejowy nasyp,
po którym ciężko sunęły
czarne paszcze parowozów
pryskające kłębamii pary.*

*Kiedy zbliżała się oktawa
rozchodnik swoimi żółtymi gwiazdkami
obejmował szkarpę konkurując
z ciemno zieloną macierzanką
o balsamicznej woni.*

*Szliśmy
nie zważając na południowy żar.
Rozgrzany proch gościńca
palił drobne dziecięce stopy.
Nie w głowie nam były wysokie salony,
czerwone meandry polityki.
Gdzieś za plecami się włócił
schyłek lat pięćdziesiątych,
szary pe-er-el
z siermiężną codziennością.*

*Świat wtedy miał smak beztroski
tak słodkiej,
jak kromka chleba posypana cukrem.*

Teresa Paryna

Lato

*Otwieram okno –
przede mną stoi lato
ogromne jak tarcza słońca
wielkie jak kule hortensji.*

*Chwytam się poły wiatru
strun słonecznej harfy –
jestem ptakiem
jestem latawcem
płynę ku światłu.*

*Jestem obłokiem co zawisł nad polem
i niesie żniwiarzom
zimny dzban wytchnienia.
I tak się dzieje jakby biały anioł
otał z ich twarzy skrawek utrudzenia.*

*I drży powietrze
i liście drżą wiotkie
nad gardłem rzeki żarem przepalonym
zanim krzyk wilgi na ziemię sprowadzi
deszcze co zmyją czupryny jesionom.*

Teresa Paryna

Niedzielny spacer

Pamięci Ojca

*Są ścieżki,
co nigdy nie zarosną
twarze,
które nigdy nie zgasną –
wystarczy przymknąć oczy.*

*Niedzielne popołudnie
odpoczywa w sadach,
polami się wlecze...*

*W dojrzewających zbożach –
biała modlitwa ciszy.
Ojciec pszeniczne kłosa
rozciera na dłoni – szacuje plony.
Będzie chleb córeczko,
będzie sytość...*

*Zrywam pachnący groszek
dla Najświętszej Pani –
różowy jak rąbek zorzy
jak wstążka u jej sukienki.*

*I idę z nami polem
chabry, maki, kąkole,
skaczą pasikoniki.
Słońce pod pełną gruszą
gra w chowanego z wieczorem.*

*Pora wracać córeczko.
Dzwonią na nieszpory.*

Teresa Paryna